Rok XXXV | Niedziela 26 lutego 1928 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 9

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą rocznie 29 zł. Numer poj. 50 gr. **Cena ogłoszeń:** 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1. **Administracja:** ul. Ormiańska 13. **Konto czekowe P. K. O.** Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Refleksje.

Wprawdzie „Gazeta Kościelna“ zastrzega się słusznie przed wprowadzeniem polityki na swe łamy, ale są rzeczy zasadnicze, którym i ona musi poświęcić trochę miejsca mimo to, że zazębiają się o tło wybitnie polityczne.

Każdemu obserwatorowi myślącemu narzucają się różne refleksje w okresie przedwyborczym. Jedne z nich są czysto lokalne, inne mają podłoże zasadnicze. Z tych ostatnich chciałbym wybrać dwie.

I. W społeczeństwie naszem dokonywa się straszny proces in minus, będący fenomenem budzącym cały szereg obaw bardzo poważnych. Mam na myśli: rozpadanie się stronnictw politycznych. Lecimy po jakiejś strasznej równi pochyłej, a w przyspieszonym biegu padają na wszystkie strony strzępy z naszych najsolidniejszych ugrupowań politycznych. Secesje, odstępstwa, przemiany, nowe partje, przegrupowania, a finał wszystkiego: chaos, jakiegośmy nie przeżywali za najgorszych nawet czasów.

Powiadają jedni, że to jest naturalny rozkład demokracji i parlamentaryzmu, że siłą faktu wobec bezwzględnego i bezprzykładnego rozbicia społeczeństwa na terenie politycznym, zbliżamy się naturalnie i po prostu do nowej formy życia politycznego i przejść musimy tę formę, tak jak ją przechodzi kilka innych państw europejskich.

Ci, którzy to mówią powiedzmy szczerze nawet cieszą się po cichu, że życie nasze polityczne wykazuje te symptomy rozkładu, widząc w nich zbliżanie się realizacji nowych form, które wprowadzą ład i stabilizację, mniejsza o to, jakie ta stabilizacja nosić będzie piętno.

Odruch ten tłumaczy się zmęczeniem i znużeniem z powodu beznadziejnego eksperymentowania dotychczasowego na terenie polityki wewnętrznej w naszem młodem państwie. Jest to szlachetna może nawet ucieczka pod opiekuńcze skrzydła...

Drudzy jednak powiadają sobie, że „Deus fecit nationes sanabiles“, że rąk załamywać nie trzeba, ale wypada i trzeba pomyśleć o poprawie stosunków przez odpowiednie wychowanie społeczeństwa w kierunku konsolidacji i uświadomienia mas.

Jak na dłoni wykazały ostatnie tygodnie, że jesteśmy masą politycznie zupełnie rozbitą. 75% ludności wiejskiej, a więc gros Polski, jest ilustracją najlepszą. Gdyby ktoś w okresie przedwyborczym chciał się nauczyć na pamięć wszystkich odcieni partyj ludowych i wszystkich odmian, secesyj i przemian ideowych (?) i osobowych tych frakcyj, musiałby uczyć się prawie codziennie ab ovo.

Mówili niektórzy, że Orkan jest pesymistą, bo pisze: „partje polityczne na wsi organizacji właściwej nie mają i lawirują na fluktach od wyborów do wyborów, często zbierając niespodzianki“ (Wł. Orkan „Listy ze wsi“). A jednak ma najzupełniejszą rację! Chłop jest massa damnata w pewnem znaczeniu.

Bez porównania jaśniej zarysowują się stosunki wśród robotników. Wśród nich łatwiej natrafić i na organizację i na wyraźny szkielet polityczny, wokół którego budują destruktywne rusztowanie lewicowcy, a Ch. D. i N. P. R. prawica od niedawnego czasu całkiem śmiałe i zdecydowane vis a vis. Nie jest to jednak jeszcze stan pocieszający, ale dobrego pocieszające początki.

Chodzi obecnie o to, by po przykrem doświadczeniu przedwyborczem zabrać się do pracy w kierunku uświadamiania mas, zwłaszcza olbrzymiej rzeszy chłopskiej, która rozstrzyga u nas o fizjognomji parlamentu i powiedzmy otwarcie o przyszłości Polski. Robota ta winna iść głównie w kierunku uświadomienia potrzeby tworzenia d u ż y c h obozów politycznych, d u ż y c h stronnictw, bo tylko taki kierunek może uzdrowić nasze życie polityczne. Bakcyl rozdrabniania, różniczkowania, musi być bezwzględnie tępionym przy użyciu przedewszystkiem zdecydowanych zmian konstytucji i ordynacji wyborczej, by uniemożliwić wegetowanie drobnych efemeryd politycznych. Wszystkie drobne grupy nietylko na czas wyborów ale na stałe trzeba zmieścić w formy wielkich obozów politycznych, opartych o zdecydowany program, nie o te czy inne osoby, ale o pewną tradycję i ciągłość pracy politycznej, które dają gwarancję produktywności stronnictw, idących drogą utartą

i pewną, a nie eksperymentujących od wyborów do wyborów.

Jeśli chodzi o praktyczne postawienie kwestji, to nam, kapłanom polskim, przedewszystkiem winna leżeć na sercu sprawa realizacji silnego centrum katolickiego, w któremby grupowały się katolickie silne reprezentacje ludowe i robotnicze. Ten trzon parlamentarny jest najważniejszym problemem naszego życia politycznego na najbliższą przyszłość. I chociaż nam kapłanom nie wypada iść na pozycje bojowe w walce politycznej — to jednak wszędzie (pro posse) winniśmy pomagać do realizacji tego, co nie udało się — niestety — przed obecnymi wyborami. A nie udało się, bo opinja nie była przygotowaną należycie, a i dlatego także, że społeczeństwo zostało zaskoczone do pewnego stopnia.

II. I tu samorzutnie wysuwa się druga sprawa o olbrzymiej wprost doniosłości, której ważność znakomicie rozumiemy w świetle doświadczeń przykrych na przedwyborczem pobojowisku.

Tą sprawą jest — katolicka prasa codzienna.

Człowiek współczesny — przeciętnie inteligentny — składa się z duszy, ciała i gazety. Tą ostatnią kieruje się — jak busolą, choć nieraz mimowiednie, jej kategorjami myśli, a nawet czuje. Wszystkie nici kierownicze tej wszechwładnej pani, jaką jest opinja, zbiegają się na biurkach redaktorskich prasy codziennej, a stamtąd idą na podbój: bezkrytycznych, zmęczonych, leniwych, by własny sąd wykrzesać o tem, co się dzieje koło nas.

I widzimy obraz fatalny! „Opinja publiczna jest jak galareta. Każdy może ją urabiać i kształtować dla swoich celów, a im to czyni bezczelniej, tem lepsze dla siebie osiąga skutki“ [1]...

[1] Porów. Zdzisław Dębicki „Kryzys inteligencji polskiej“ 1919 str. 94.

Tu właśnie wyrastają olbrzymie kontury odpowiedzialności ze strony inteligencji katolickiej, która zaniedbała stworzenie silnych placówek prasowych katolickich.

Z drogi powrotnej [1] Jego Eminencji X. Kardynała-Prymasa Hlonda przesłano nam pocieszające wiadomości, fragmenty pewnych enuncjacyj najwyższego Dostojnika Kościoła św. w Polsce, które zapowiadają ważne w tej sprawie pociągnięcia, mianowicie plan stworzenia niezależnego dziennika katolickiego w Warszawie, któryby był pewnego rodzaju dyktatorem opinji katolickiej.

Jest to oczywiście przedsięwzięcie nietylko ogromnie doniosłe i poważne, ale i ogromnie trudne. Mamy jednak nadzieję, że sprawa ta należycie obmyślana i przygotowana, postawiona finansowo silnie, przybierze szatę rzeczywistości jako dzieło trwałe.

Jak słyszymy, chodzi tu o dziennik o zakroju europejskim z wszelkiemi nowemi zdobyczami techniki publicystycznej.

Nie dziw więc, że oczekujemy z wielką niecierpliwością bliższych wiadomości o tem dziele, zakrojonem na wielką skalę.

* * *

Te dwie refleksje, tyczące spraw wprawdzie niewspółmiernych co do ważności, ale równie aktualnych i obchodzących bardzo społeczeństwo katolickie, zechcą P. T. Czcig. Czytelnicy „Gazety Kościelnej“ uczynić przedmiotem rozważań i dyskusji w swojem otoczeniu, by urabiać opinję jak najprzychylniejszą i należycie umotywowaną dla:

a) realizacji silnego centrum katolickiego w Polsce, opartego o duże reprezentacje ludowe i robotnicze — i

[1] Z Rzymu.

Święta Góra Athos.

I. Historja Góry Athos.

Półwysep, na którym wznosi się „Święta Góra Athos“, znajduje się u południowo-wschodniego cyplu trzech przylądków, występujących w pobliżu Salonik z wybrzeża Macedonji, a wrzynających się w morze Egejskie. Cały półwysep, więc przestrzeń 80 km. długości a 20 km. szerokości, zajmuje rzeczpospolita monasterów, przedstawiająca się jako organizacja samorządna. Święta Góra wznosi się w południowej części przylądka i posiada wysokość 200 metrów ponad poziom morza.

Utrzymują, że dzieje tej połaci kraju znane są od XX w. przed rozpoczęciem ery chrześcijańskiej: nosiła ona wówczas miano „Acti“. Grecy zająwszy ją, nadali jej nazwę „Appoloniada“, która to nazwa dopiero na niedługi czas przed narodzeniem Chrystusa Pana ustąpiła miejsca mianu „Athos“. W r. 494 przed narodzeniem Chrystusa Pana wkroczyły w te strony armje króla perskiego Kserksesa i celem stworzenia przejścia swojej flocie przekopały kanał w północnej części półwyspu. Przesmyk ten istnieje po dzień dzisiejszy, stanowiąc od północy odgraniczenie terytorjum całego, tak, że teren, na którym mieszczą się monastery, jest ze wszech stron oblany wodą i pozostaje pod wezwaniem Najśw. Panny, Patronki i Orędowniczki Góry Athos. W 150 lat po przejściu armji Kserksesa miał gościć w tych stronach Aleksander W. i zatrzymać się na kilkudniowy postój w pobliżu dzisiejszego klasztornego osiedla zw. Karea. Na 168 lat przed rozpoczęciem ery chrześcijańskiej było poddane całe terytorjum Imperjum Rzymskiemu, pod którego władzą pozostało aż do utworzenia cesarstwa bizantyjskiego.

Legenda prawosławna głosi, że w r. 44 po narodzeniu Chrystusa podjęła Matka Najśw. podróż morską w towarzystwie Jana Ewangelisty oraz kilku Uczniów. Płynęli łodzią, ofiarowaną Najśw. Pannie przez biskupa Cypryjskiego, Łazarza, tego samego, którego przed laty wskrzesił był Zbawiciel, zaś celem Ich była Hiberja, obecna Georgja, ją bowiem wskazywał los jako krainę, oczekującą słowa Bożego. W drodze jednak usłyszała Marja wśród gwałtownej burzy słowa: „Nieście Ewangelję tam, gdzie dobije łódź wa-

b) powołania do życia wielkiego dziennika katolickiego w Warszawie, jako pierwszego etapu mobilizacji codziennej prasy katolickiej, a co za tem idzie — opinji katolickiej w Polsce.

X. Henryk Weryński.

Liga katolicka.

(Dokończenie)

Kto próbom tym i ich powodzeniu lub niepowodzeniu przypatrywał się z uwagą, ten dojść musiał do wniosków bardzo pewnych i wskazujących sposób postępowania na przyszłość. Jeżeli pracy w ligach podejmują się bez wyjątku uświadomieni katolicy, to ci, dla których i nad którymi ligi mają pracować, najczęściej albo nie są jeszcze dostatecznie uświadomieni religijnie, albo też są w tej mierze leniwi i obojętni. Takich ludzi trzeba zachęcić i pozyskać, a dopiero później uświadamiać. Ale w naturze ludzkiej leży, że słowa, choćby najpiękniejsze nie wystarczają, albo w najlepszym razie działają tylko przez krótką chwilę. Człowieka pociąga i przyciąga przedewszystkiem korzyść namacalna. Jeżeli wypowiadam bez ogródki to ostre słowo, to nie mam na myśli koniecznie korzyści materjalnej; owszem najczęściej wystarcza korzyść moralna: jednemu dobra książka, której kupić nie może, innemu ożywiona pogawędka przy szklance herbaty, trzeciemu przedstawienie wesołej sztuczki, czwartemu wykład z obrazami świetlnemi i t. d. Słowem: korzyść może być bardzo różna, ale być musi, a sama idea najczęściej nie wystarcza. W wyborze tych środków liga powodować się musi znanemi sobie dobrze stosunkami w parafji, ale nie wolno jej przytem zapominać, że wybór takich środków odpowiadać powinien inteligencji osób, dla których ten środek jest w danym wypadku przeznaczony, że lepiej pracować na dwóch lub trzech polach, ale żywo i gorąco, niż na wielu polach ospale, że nie wolno zniechęcać się nietylko chwilowem, ale nawet dłuższem niepowodzeniem, a wreszcie, że — zwłaszcza, o ile idzie o ludzi mniej inteligentnych — nie wolno rodzin w dni niedzielne i świąteczne rozdzielać, bo inaczej grozi nie zamierzony i nie pożądany skutek, że po całotygodniowej pracy żony w domu a męża za domem żona przyjdzie na zebranie ligi, mąż zaś — czasem oboje, aby być razem — do szynku, a dzieci na ulicę.

Jeżeliby więc ktoś mię zapytał ku czemu służyć mają owe środki, nie mające przecież nic wspólnego z życiem publicznem, to mu odpowiem, że służyć mają do pozyskania i opanowania, do podniesienia i uświadomienia materjału ludzkiego, gromadzącego się w ligach. W naturze rzeczy leży, że środki te działają przedewszystkiem na życie prywatne, nawet na życie wewnętrzne osób, o które idzie. Wprowadzenie katolików w życie publiczne to cel ligi, do którego dąży się przez działanie bezpośrednie na życie prywatne. Uzyskawszy tym sposobem wpływ na parafjan, można dopiero nadać właściwy kierunek i jednolitość akcji katolickiej w życiu publicznem. Jeżeli autor statutu podał wyraźnie katolicką akcję publiczną jako cel ligi, a nie wspomniał wcale o wpływie ligi na życie prywatne i wewnętrzne katolików, to uczynił słusznie. To bowiem nie jest celem ligi, lecz należy do środków ku temu celowi wiodących.

Jeszcze kilka uwag o organizacji lig parafjalnych. W tym względzie typ ustanowiony w naszym statucie, różni się bardzo poważnie od typu, o którym X. Bednarski mówi w przytoczonym artykule na podstawie statutów ligi krakowskiej i warszawskiej. Ligi te mają być związkiem istniejących w parafji stowarzyszeń i bractw katolickich, a dopiero w braku takich bractw i stowarzyszeń przyjmować mają jednostki i grupować je w osobne oddziały mężczyzn, niewiast.

---

sza. Hiberja w inny sposób oddaną będzie Chrystusowi". I oto wzburzone fale wyrzuciły łódź świętą na wybrzeże Athos, osiadła na mieliźnie u skraju, na którym wznosi się dziś monaster Hiberji. Tam więc Matka Najśw. opowiadała wraz z Uczniami Dobrą Nowinę ludowi. I ludność cała przyjęła chrześcijaństwo, nie wyłączając kapłanów bożka Apollina, którego świątynia widniała podówczas u szczytu Góry Athos. Zaczem, pozostawiwszy na miejscu jednego z swych towarzyszy celem dalszego krzewienia wiary w nowej Chrześcijańskiej Gminie, wróciła Najśw. Panna do Jerozolimy, przyobiecując, iż Święta Góra pod Jej szczególnem orędownictwem zostanie po wieki. W r. 54 dotarł Paweł Apostoł do wioski macedońskiej, zwanej dziś Jerycho, ominął jednak półwysep z tego zapewne powodu, że chrześcijaństwo już tam rozpowszechnione było. Prześladowania za Decjusza i Walerjana zrównały tam z ziemią doszczętnie wszystko, ale już w r. 313 za Konstantego W. znajdujemy tam Gminę Chrześcijańską, pięknie rozkwitającą pod kierownictwem biskupa Makarego. Prześladowania Juljana Apostaty rozwój ten wstrzymują, dopiero po jego śmierci, zatem po r. 363 powstaje pierwszy wielki monaster, zwany Watopedem.

Zwiedzając Górę Athos, zatrzymała się Plokidia, córka cesarza Teodozjusza, w monasterze Watopedu. Lecz Matka Najśw. orzekła w objawieniu, iż na przyszłość ma być półwysep cały poświęcony wyłącznie instytucjom Zgromadzeń męskich, wobec czego wzbroniony doń jest wstęp niewiastom. Istotnie wola Niebios Królowej najskrupulatniej zostaje dochowywana, miejscowa legenda zaś niesie, że śmiercią pomarłaby białogłowa, która poważyłaby się zakaz ten przekroczyć.

W VI stuleciu niszczą Górę Athos wędrówki barbarzyńskich hord, lecz w r. 676, w epoce wojny Bizancjum z Arabami szukają na Świętej Górze schronu mnisi Azji Mniejszej, zmuszeni do ucieczki przed sekciarzami Islamu. W r. 681 przybywa tam z Rzymu mnich Piotr, pierwszy ze znanych pustelników (eremitów) Góry Athos i umiera tamże w r. 734 za Leona Izauryjczyka zaczem następuje ponowny okres zupełnego zniszczenia Góry Athos przez Arabów.

W r. 880 odkryto relikwje św. Piotra Pustelnika; w 960 r. występuje na widownię Atanazy, prawodawca Gminy mniszej i z nim to po-

młodzieńców i dziewic. Jeżeli w owych dwóch archidiecezjach wybrano taki właśnie typ, widocznie były do tego powody. Roztrząsanie tych powodów do mnie nie należy. Autor naszego statutu postąpił wręcz przeciwnie, a doświadczenie z lat kilku wykazało, że obrany przez niego typ, t. j. ukształtowanie tej ligi jako stowarzyszenia jednostek płci obojej, z dopuszczeniem jednak także pełnomocników stowarzyszeń i bractw katolickich odpowiada naszym stosunkom. Winienem jednak twierdzenie to uzasadnić. Otóż przedewszystkiem, jeżeliby liga parafjalna miała być tylko związkiem stowarzyszeń i bractw katolickich, to w najlepszym razie należałoby do niej we Lwowie i to tylko w niektórych parafjach, 1 a może 2% ogółu parafjan, w innych miastach ilość członków ligi parafjalnej spadłaby niżej 1%, a w parafjach małomiejskich i wiejskich nawet niżej 1% ogółu parafjan. Taka liga byłaby skazana już z góry na martwotę. Powtóre niewolno zapominać, że członkowie stowarzyszeń i bractw katolickich są pod względem przekonań katolickich i stosowania w życie zupełnie uświadomieni, że więc oni nadają się do kierowania ligą i do pracowania w lidze, ale nie są materjałem, nad którym liga miałaby pracować. Wspomniałem już poprzednio, że liga w swojej pracy nie powinna rozdzielać rodzin. Dla związku przypominam raz jeszcze ten ważny argument. Zapewne, są wypadki, gdzie trzeba zająć się nietylko jakąś grupą parafjan, jak np. terminatorami albo opuszczoną młodzieżą, że trzeba urządzić wykłady dla matek, dla gospodyń, dla rękodzielników i t. d., ale poza tem pamiętać trzeba zawsze i wszędzie, że liga ma parafjan zrzeszać, ma ich gromadzić, ma ich zbliżać do siebie, ma ich jednoczyć, ma ich napawać miłością braterską, ma zacierać między nimi różnice klasowe i to nawet tak dalece, żeby mniej inteligentni nie odczuwali wyższości więcej inteligentnych. Tu występuje na jaw główna różnica między Ligą katolicką a stowarzyszeniami i bractwami kościelnemi. Te ostatnie, począwszy od Sodalicyj Marjańskich kształtują się przeważnie na podłożu stanowem, podczas gdy do ligi należeć mogą wszyscy parafjanie bez wyjątku, a więc bez różnicy płci, stanu i wykształcenia, byleby byli szczerymi katolikami i uczciwymi ludźmi, od napływu zaś ludzi niepewnych lub niebezpiecznych chronią upoważnienia, które § 7 statutu nadaje wydziałowi. Różnica ta wydaje mi się zupełnie naturalną. Przecież w stowarzyszeniach i bractwach kościelnych jedynym albo przynajmniej jednym z głównych celów jest uświątobliwienie własne, którego dokonywa się najłatwiej albo w samotności, albo w gronie ludzi do siebie zbliżonych, jeżeli nie krwią, to duchem i stanem pokrewnych. W ligach katolickich celu tego niema. Głównem zadaniem jest uświadomienie katolików do jednolitej akcji w życiu publicznem. Do środków, które ligom służyć mają do osiągnięcia tego celu, należą wszystkie prace, zmierzające do katolickiego uświadomienia członków, takie zaś uświadomienie może i powinno wieść ich do uświątobliwienia, ale zarazem wpływać będzie zawsze na uświątobliwienie pracujących. Tak więc uświątobliwianie siebie i drugich nie jest wprawdzie celem ligi, ale jest następstwem środków przez ligę używanych i następstwem pracy w lidze. Oto powody, które, zdaniem mojem, pozwalają twierdzić, że nasz statut, opierając się na stosunkach w archidiecezji, kwestję członkostwa w lidze rozwiązał dobrze i praktycznie.

Do pracy w ligach parafjalnych powołani i obowiązani są przedewszystkiem uświadomieni katolicy, a więc członkowie Sodalicyj Marjańskich, Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, św. Salomei, innych stowarzyszeń katolickich, tudzież bractw i arcybractw. Nikt od nich nie jest do takiej pracy lepiej przygotowany, nie ma lepszego ducha i nie ma lepszych warunków. Toteż współpracę członków tych instytucyj i sto-

---

czyna się właściwa historja Góry Athos, wszystko bowiem, cośmy tu przytoczyli poprzednio, wchodzi raczej w sferę podań i legend miejscowych. Od tej to chwili staje się Święta Góra ośrodkiem prawosławnego życia duchownego. Już w r. 963 zliczyć tam można 50.000 mnichów, rozmieszczonych w 180-ciu Zgromadzeniach.

Pierwszym Rosjaninem, który rozpoczął życie zakonne na Górze Athos był Antypa: wstąpił do monasteru pod wezwaniem św. Antoniego i stał się później przez otwarcie słynnej Ławry Peczerskiej w Kijowie założycielem i twórcą monastyzmu w Rosji.

Okres następny, począwszy od wojen krzyżowych (1204—1261), jest dla monasterów Góry Athos epoką zamieszek, przejść i klęsk. W roku 1275 cesarz Michał VIII. Paleolog zawarłszy unję z Rzymem, usiłuje wciągnąć w jej orbitę również Świętą Górę. Odnośne rozporządzenia wzniecają opór mnichów, wobec czego cesarz stosuje metody: cała zakonna osada Watopedu ginie od stryczka, pustelników kilku ponosi również śmierć, bracia klasztoru Hiberji giną w falach morza, 26-ciu mnichów monasteru Zograf zostaje żywcem spalonych.

W roku 1453 przechodzi Góra Athos pod władztwo sułtana i wkrótce potem demoralizujące oddziaływanie wpływu nowych panów wybija swe piętno na życiu zakonnem. Przeciwstawia się tu jednak Rosja, występując w charakterze sukcesorki Bizancjum, a zarazem opiekunki prawosławia i od tego czasu uwydatnia się na Świętej Górze wpływ jej dobroczynny. W roku 1770 podnoszą Grecy bunt przeciw Turkom, a szalejący przez lat 50 teror i prześladowanie dochodzą do tego stopnia napięcia, iż sułtan Mahomet II postanawia skasować domy klasztorne w Athos. Ocala je od groźnego niebezpieczeństwa patronat i interwencja Rosji: co więcej, Wysoka Porta zmuszona jest z czasem przyznać mnichom specjalne przywileje i nadać im statut osobny (1829). Traktat Berliński (art. 62) (1878) przyznaje zakonnej gminie w Athos praworząd pół-autonomiczny, traktat zaś w Sèvres zatwierdził powyższy stan rzeczy. W dobie obecnej przynależna jest Święta Góra do Grecji, ze specjalnem zastrzeżeniem praw swych i obowiązków.

(Dokończenie nastąpi).

(„Irenikon“) *Borys Apreleff.*

warzyszeń w ligach katolickich uważam za pożyteczną, pożądaną i potrzebną. Praca taka nie jest zanadto ciężka, nie wymaga zbyt wiele trudu i czasu. To też każdy członek tych instytucyj i stowarzyszeń powinien wstąpić do ligi w swojej parafji. Zaznaczam wyraźnie „w swojej parafji" a nie w parafji, gdzie jego instytucja lub stowarzyszenie ma siedzibę, bo w większem mieście mogłoby się wydarzyć, że w jednej lidze parafjalnej znaleźliby się członkowie większości takich instytucyj i stowarzyszeń, a w innych nie byłoby z nich żadnego. Nadto, zdaniem mojem, wszystkie instytucje i stowarzyszenia katolickie [1] powinny przystąpić na podstawie statutu do swojej ligi parafjalnej.

W słowach poprzednich starałem się główne zasady Ligi katolickiej w naszej archidiecezji streścić, wyjaśnić, uzasadnić i oświetlić przykładami z dotychczasowego doświadczenia. Nikt nie będzie żądał odemnie, ażebym potrzeby rozwoju lig parafjalnych już istniejących i zakładania nowych we wszystkich parafjach dowodził i wysilał się na argumenty, że sprawa ta jest piekąca, że to sprawa Kościoła, że to sprawa krzewienia naszej Wiary świętej, że to jedna z najważniejszych broni w walce przeciw odchrześcijanieniu naszego społeczeństwa. A więc wszyscy katolicy, nie z imienia, ale z wiary i czynu, podajmy sobie ręce do wspólnej pracy, do wspólnej służby Kościołowi świętemu.

Nie chcę jednak taić przed sobą ani przed nikim, że praca w naszej Lidze idzie opornie, bo cięży — jak wszelka praca w naszym obozie — na barkach tych samych nielicznych jednostek. Nic dziwnego, wszak długotrwała era liberalna wprowadziła społeczeństwo nasze w stan takiego zobojętnienia i niezdecydowania, w stan takiej ospałości duchowej, że nie może otrząść się z nich dotychczas. Stan rzeczy w tym względzie uległ już wprawdzie doniosłej zmianie: zimni głoszą się otwarcie zimnymi, gorący nie wstydzą się swej gorącości, ale letnich zawsze najwięcej. Kiedy dawniej na pracę ludzi świeckich na polu katolicyzmu ogół patrzył ze zdumieniem i nie bez uprzedzenia, a pracowników takich witał ruszeniem ramion lub pobłażliwym uśmieszkiem, to dziś praca taka i tacy pracownicy budzą odmienne uczucia: u jednych jawną nienawiść i zaciekłość do walki, u drugich niby uznanie z powodu niezrozumiałej dla nich jeszcze ofiarności i gotowości do poświęcenia, u innych wreszcie.... krytykę. Krytyka ta bywa rozmaita, bo płynie często, choć nie zawsze, z niechęci, złośliwości, lenistwa, albo nawet ze zgryźliwości lub pesymizmu. Bądź co bądź istnienie krytyki uważam za przełom w owej letniości i obojętności i witam jako objaw pożądany, bo mam nadzieję, że w gronie krytyków znajdą się przecież ludzie, którzy zechcą pracy naszej przypatrzyć się bliżej, a potem do niej się przyłączyć, albo ją poprowadzić po lepszych torach.

Ale praca w ligach nie będzie dość żywą, nie będzie dość jednolitą, nie będzie dość celową, a więc nie będzie dość skuteczną, jeżeli kierunku jej nie nada, jej nie poprowadzi, choćby zdaleka i ostrożnie nasze Przew. Duchowieństwo. Tak, jak według statutu Ligi Najprzew. nasz Ordynarjusz kieruje Ligą archidiecezjalną przez swego delegata, choć w pracach jej sam nie uczestniczy, tak samo według § 12 statutu każdy z Przew. XX. Proboszczów należy do wydziału ligi w swojej parafji osobiście lub przez swego zastępcę. Nie idzie wcale o pracę bezpośrednią, lecz o nakłanianie parafjan, aby do ligi wstępowali, o dobór ludzi chętnych i gorliwych do wydziału, o czuwanie nad ich pracą, udzielanie wskazówek, poddawanie myśli, podtrzymywanie zniechęconych niepowodzeniem. Jeżeli tak się stanie, to praca pójdzie, to praca powiedzie się, jak każda praca rozpoczęta i prowadzona z wiarą,że w znaku Krzyża zwycięstwo. *I. K.*

[1] Kiedy mowa o instytucjach i stowarzyszeniach katolickich, muszę zwrócić uwagę, że nowy Kodeks Kanoniczny zna pojęcia osób prawnych i osób moralnych, podczas gdy ustawodawstwo świeckie nie zna osób moralnych, a uznaje tylko pojęcie osób prawnych; wobec tego tylko osoby prawne z Kodeksu Kanonicznego mają na mocy konkordatu także osobowość prawną w Państwie, natomiast kościelne osoby moralne, ażeby uzyskać osobowość prawną w państwie, muszą zastosować się do przepisów ustawodawstwa świeckiego (np. o stowarzyszeniach, fundacjach i t. d.).

X. Szydelskiemu w odpowiedzi.

Jakkolwiek „G. K." już odpowiedziała na obszerny artykuł X. Szydelskiego w Nr. 8. z 19. II., to jednak z braku miejsca Redakcja ograniczyła się tylko do paru uwag a co do merytorycznych wyjaśnień daje dzisiaj głos autorowi artykułu „W obec Listu polskiego Episkopatu".

I.

Ideą przewodnią artykułu z d. 29. I. było wykazanie, że główną winę za niedojście do zjednoczenia katolików w myśl Listu Pasterskiego ponosi Chadecja. Po artykule X. Sz. wina Chadecji tylko tem jaśniej się uwydatnia.

Uprzytomnijmy sobie wydarzenia. Wyszedł List Pasterski, który wzywał katolików do zjednoczenia, a nie do dzielenia się na różne listy. W myśl wezwania Listu Pasterskiego zaprasza marszałek Trąmpczyński reprezentantów Piasta, Chrześć. Demokracji, N. P. R., Nar. Demokracji, Ch. N. i konserwatystów na naradę celem stworzenia jednego frontu na zasadzie katolickiej i narodowej. Żaden z reprezentantów, zebranych wówczas u marsz. Trąmpczyńskiego, nie uchylił się od tego wezwania i wielki front katolicki miał wszystkie warunki po temu, by się skrystalizować. Nie szło tam zupełnie o sprawę Nar. Demokracji — jak sądzi X. Sz. — ale miał to być zespół wszystkich grup i stronnictw przyznających się do katolicyzmu. Sprawę zepsuła Ch. Demokracja, a względnie jej leader p. Chaciński, ten mąż „podziwu godny" — jak go nazywa X. Szydelski. Chadecja bowiem wyłamuje się od wspólnych rokowań, łączy się poza plecami innych stronnictw na zupełnie partykularnej platformie z Piastem i woła: „Chcecie jedności, to przystąpcie do nas". Zamiast zatem lojalnych pertraktacyj między stronnictwami nad stworzeniem bloku o szerokich linjach ideowych, Ch. Demokracja ścieśnia pole rokowań do układów z nią i Piastem o warunki i cenę, na podstawie których inne stronnictwa mogą się złączyć z „Pol-

skim blokiem katolickim" (jak nazwano sojusz Ch. D. i Piasta). Ch. D. chciała zaskoczyć inne stronnictwa przez stworzenie faktu dokonanego, przez narzucenie siebie jako ośrodka i kierownika bloku katolickiego. Ambicja i zachłanność wzięły górę nad rozumem politycznym, inne bowiem stronnictwa nie mogły pozwolić na narzucenie sobie tego rodzaju sytuacji. Oto przyczyna niedojścia do skutku świetnie zapowiadających się początkowo rokowań nad stworzeniem wspólnego frontu katolickiego. Chadecja zrobiła secesję, a potem zażądała, by wszyscy przenieśli się na jej podwórko, układy przemieniła na targ polityczny, ideę wspólnego frontu wypaczyła chęcią zdobycia dla siebie jako stronnictwa jak największych korzyści.

Z chwilą gdy przez partyjne stanowisko Chadecji uniemożliwiło się zrealizowanie wielkiej i żywotnej idei, udaremniło się wezwanie Episkopatu, z chwilą tą tego rodzaju targ polityczny staje się wielką i ciężką winą, a historja zapisze tę winę i jej zgubne skutki na karb stronnictwa, które je spowodowało. W chwili gdy całe społeczeństwo pytało się: pójdą czy nie pójdą za wezwaniem Episkopatu, czyn p. Chacińskiego i jego partji, rzucony w ten sposób na szalę, zadecydował: nie pójdą! Wszystko inne, to już szczegóły poboczne, nazbyt obszernie rozwinięte w artykule X. Szydelskiego, kosztem właściwej obrony, której, niestety, w jego artykule wcale niema, zdaje się dlatego, że wogóle być jej nie mogło. Contra factum non est argumentum.

Aby jednak i szczegóły X. Szydelskiego nie pozostały bez odpowiedzi, to należy podkreślić, że ks. Janusz Radziwiłł wtedy, gdy chciał przystąpić do bloku katolickiego, wyrzekł się był wszelkich koncepcyj, za jakiemi później poszedł. Jeżeli mowa o osobistych ofertach, to nie p. Chaciński odtrącił ks. Radziwiłła, lecz w pewnym sensie było wprost przeciwnie. (Widzi zatem X. Szydelski, że nie jesteśmy znowu tak zupełnie niepoinformowani o szczegółach zakulisowych i raczej je zbyt dobrze znamy i dlatego właśnie je przemilczamy). Po czynie p. Chacińskiego ks. Radziwiłł oświadczył, iż skoro Chadecja usuwa się od zespołu katolickiego i idzie samopas, to jemu trudno już połączyć się tylko z częściowym blokiem katolicko-narodowym. Nie tu miejsce wchodzić, czy ks. Radziwiłł rozumował słusznie, czy nie, ale bądź co bądź, przyczyną usunięcia się ks. Janusza Radziwiłła, jak to zresztą sam w swoim interwiewie mówi, jest stanowisko Chrześc. Demokracji.

Co, gdzie, jak, w jakich okręgach chciała Ch. D. wysuwać mniej lub więcej szczęśliwe kombinacje, w to już wchodzić nawet nie warto, chyba gdyby ktoś koniecznie chciał doszukiwać się mądrości politycznej i zmysłu katolickiego w popieraniu przez Chadecję tu na kresach takiego p. Sanojcę lub Wojtowicza.

Niechże teraz sam X. Szydelski oceni, czy nie jest słuszny zarzut — niestety bolesny, — że Chrześc. Demokracja liczy na swoją chrześcijańską firmę, a zarazem liczą ci, którzy jej dla swych celów użyć pragną, aby pod pokrywką chrześcijańskiej firmy przefiltrować do Sejmu czy koncepcję centrolewu, o której przecież otwarcie pisano, czy też wrogów Kościoła katolickiego a propagatorów Kościoła „narodowego", do jakich bezsprzecznie należy p. Sanojca.

By stwierdzić czy Narodowa Demokracja prowadzi partyjne interesy pod hasłem Listu Pasterskiego, to trzebaby sięgnąć po ukryte intencje, których nie dostrzegamy, ale że Chrześc. Demokracja głównie unicestwiła zamysł Listu Pasterskiego, jakim było zjednoczenie katolickiego obozu, wobec faktu nie ulega żadnej kwestji, a my piszemy tu jedynie o fakcie, który mamy na oku. Nawet gdyby tak było istotnie, jak X. Sz. przypuszcza, że ta, czy inna partja korzysta z Listu Pasterskiego, to, gdyby było doszło do zjednoczenia katolickiego, partje te byłyby zniewolone, tak sytuacją obecną, jak i przyszłem stanowiskiem w sejmie, do akcji zgodnej z zasadami katolickiemi i narodowemi.

II.

Ale dosyć na tem. Niech X. Szydelski przyjmie zapewnienie, że nie szło tu nikomu o złośliwą krytykę jego partji, a tem mniej o wyrządzenie krzywdy. Tu chodziło o sprawę znacznie większą, a tą jest krzywda wielkich interesów Kościoła. Bo naprawdę to, co się stało, przynosi Kościołowi w Polsce wprost nie dające obliczyć się szkody. Jaki byłby to zgoła inny widok i inne położenie, gdyby na głos Episkopatu zszeregowała się jak jeden mąż potężna armia katolików i gdyby ludzie mieli poświęcić swój wzgląd partyjny, porzucili klucze partyjne, aby w tej armi wysunąć na czoło co najlepszych ludzi; jakby się liczono z katolicyzmem w obozie mu wrogim, widząc taki posłuch dla głosu Biskupów, taką karność i taki potężny zespół. A jak u wyborców samych obudziłby się zapał dla świętej sprawy w poczuciu jednego wielkiego hasła, podjętego w imię zagrożonych najdroższych interesów Kościoła i Ojczyzny. Ktoby się wtedy przy urnie wyborczej absentował, ktoby do niej nie spieszył? A dzisiaj co? Rozbicie w obozie katolickim, dezorjentacja i obałamucenie. Obałamucenie podżegane jeszcze ze strony tych, którzy dla innych drogowskazem być powinni. Przecież te komunikaty i oświadczenia, że występowanie przeciw liście katolicko-narodowej nie sprzeciwią się Listowi Episkopatu, jest obałamuceniem i to jakim jeszcze! Bo wszyscy stoją przed faktem, którego żadne doktrynerskie wywody zasłonić nie mogą, że równocześnie i kapłani katoliccy i działacze katoliccy znajdują się na dwóch zwalczających się wzajemnie listach. Czy może być bardziej jaskrawe podeptanie i życzenia i drogowskazu i wezwania Episkopatu, jak rozdział katolików na dwie równoczesne listy? Przecież List Episkopatu nie da się inaczej praktycznie wyłożyć, jak tylko przez zespół katolików na jednej liście, a winowajcy zamiast uznać swój błąd, śmią jeszcze powoływać się na List Pasterski i na wolę Biskupów? I to kiedy, w jakiej chwili? Oto wtedy, gdy głosy oddane na jedną okręgową listę i agitacja za nią pomagają innym listom okręgowym, nie mówiąc już nic o liście państwowej — z nią związanym, na których pomieszczeni są otwarci wrogowie Kościoła! Jak można to pogodzić nietylko z kapłańskiem, ale i z katolickiem sumieniem? Tu nie powinno się mieć na oku dobra czy

„krzywdy" partji, ale dobro, względnie krzywdę. Kościoła i narodu.

Sytuacja przedstawia się dziś, niestety, aż nadto wyraźnie i jasno. Chyba tylko zaślepienie partyjne nie chce i nie umie jej widzieć. Dzięki bardzo wadliwej ustawie wyborczej już po ostatnich wyborach nie można było stworzyć większości, a przecież wówczas nie było żadnej oddzielnej akcji rządu, komunizm jeszcze nie podnosił głowy, partje radykalne były o wiele słabsze, niż dziś, a partje katolickie i narodowe, z małym bardzo wyjątkiem (Tarnowa), szły do urny wyborczej razem. Jeśli w takich warunkach nie można było stworzyć silnej większości, to cóż dopiero mówić dziś, gdy radykalne siły wzrastają, a obóz katolicki rozbity.

* * *

To wszystko niech wezmą pod rozwagę ci, co uniemożliwili realizację wskazań Biskupów. Niech czynniki, grające w Ch. D. wybitną rolę, wejdą w siebie, a zamiast pomawiać sprawiedliwą ocenę i sąd o małe i uboczne cele, niechaj raczej popatrzą na straszne rozproszkowanie społeczeństwa katolickiego i osądzą swoją rolę w związku z tem rozproszkowaniem. Niech osądzą ją wreszcie z rozbiciem swojem własnem, ze sprzecznością w swem łonie wewnętrznem, jakie wywołują ich akcje, żadnym centralnym programem niesprzągnięte, owszem, kłócące się jedne z drugiemi. Niechże zechcą zrozumieć, że głos surowego sądu jest jednak głosem miłości, nietylko Kościoła i Polski, ale i samej Chrześcijańskiej Demokracji, skoro się bowiem wykaże, że ona nie dorosła do wielkiej dziejowej chwili, że wskutek niezrozumienia swej roli wielki, przełomowy moment dziejowy został zmarnowany, to i jej dalsze istnienie zostanie przypieczętowane. *X.*

Od Redakcji: Udzieliwszy ostatniego głosu autorowi artykułu „Wobec Listu polskiego Episkopatu", dyskusję na ten temat na łamach naszego pisma uważamy za zamkniętą.

Małżeństwo a nauka Kościoła prawosławnego.

Małżeństwo, jak wiadomo, jest instytucją Bożą. Atoli każda organizacja kościelna stara się przedstawić ją we właściwem dla siebie świetle. I tak naprzykład, inna jest nauka o małżeństwie Kościoła katolickiego, a inna u protestantów i t. d.

W niniejszym artykule chcę nakreślić, jak ona wygląda u prawosławnych. Potrzebne do tego wiadomości zaczerpnąłem z teologji metropolity Makarego. W Kościele prawosławnym uchodzi on za jednego z poważniejszych teologów rosyjskich. Dlatego też sądzę, że jego zdanie w tych rzeczach można uważać nietylko jako wyraz jego własnej opinji, ale wogóle jako wyraz nauki całego Kościoła prawosławnego.

Metropolita rozpatruje małżeństwo z dwojakiego tytułu: jako organizację Bożą i jako sakrament N. Zakonu. Twórcą pierwszego małżeństwa, powiada metropolita, był Sam Pan Bóg. Bóg ustanawiając małżeństwo jednego mężczyzny z jedną niewiastą, postanowił też, że przymiotem małżeństwa ma być jedność i nierozerwalność. Pierwotna organizacja małżeńska była wolną od wszelkich naleciałości ludzkich, była ona sama w sobie instytucją świętą i piękną. Dopiero tylko w późniejszym czasie uległa znieprawieniu. Stało się to wskutek ogólnego zepsucia ludzi. Chrystus Pan, który przyszedł na ziemię, aby wszystko naprawić, co było skażone, uczynił to samo i z małżeństwem i przywrócił mu cechy pierwotnego małżeństwa.

Podniósł go do godności sakramentu i nadał mu charakter nadnaturalny.

Metropolita wylicza kilka możliwych wypadków, podczas których pierwotny związek został podniesiony do godności sakramentu. Do tych wypadków zalicza on następujące chwile z życia i działalności Chrystusa Pana, jak naprzykład: obecność Chrystusa Pana na godach małżeńskich w Kanie Galilejskiej, rozmowę Jego z faryzeuszami, gdy pouczał ich o właściwem znaczeniu istoty małżeństwa, „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza". (Mt. 19. 4) lub też wogóle jedną z którychkolwiek chwil objawienia się Boskiego Zbawiciela apostołom po Jego zmartwychwstaniu. Dalej metropolita określa, co to jest sakrament małżeństwa. Pod tą nazwą rozumie on sakramentalny obrzęd, podczas którego, oblubieńcy po przyrzeczeniu wobec cerkwi o dochowaniu sobie wzajemnej wierności małżeńskiej, za pośrednictwem błogosławieństwa kapłańskiego otrzymują łaskę Bożą, upodobniającą ich związek małżeński do duchowego związku Chrystusa z Kościołem, oraz dopomagająca im do osiągnięcia zbożnych celów małżeńskich. Sakrament małżeństwa, powiada metropolita, u prawosławnych inaczej jeszcze nazywa się „wienczanjem". Ta nazwa pochodzi od słowa wieńce (korony), które podczas odbrzędów ślubnych wkłada się na głowy nowożeńców.

Do strony zewnętrznej sakramentu małżeństwa zalicza on następujące czynności: 1. uroczyste oświadczenie nowożeńców, że dobrowolnie wstępują ze sobą w związek małżeński; 2. obopólne przyrzeczenie małżonków, że będą się starali dochować dozgonną wierność małżeńską i 3. uroczyste błogosławieństwo kapłana.

Chrystus Pan, podnosząc małżeństwo do godności sakramentu, powiada metropolita, nadał mu wówczas charakter nadnaturalny. Wskutek charakteru nadnaturalnego małżeństwo upodabnia się do związku Chrystusa z Kościołem. Czyni je świętem i nierozerwalnem tak jak jest świętym i nierozerwalnym duchowy związek Chrystusa z Kościołem. A ponadto jeszcze udziela i łaski sakramentalnej, potrzebnej małżonkom do dobrego spełniania obowiązków małżeńskich.

Błogosławieństwo związków małżeńskich w cerkwi prawosławnej należy do biskupów i kapłanów, gdyż te czynności od początków chrześcijaństwa należały do nich. Od wstępujących w związki małżeńskie Kościół prawosławny, powiada metropolita, domaga się przestrzegania pewnych przepisów prawnych:

1. Oboje narzeczeni muszą być wyznania chrześcijańskiego, gdyż tylko wyznawanie takiej wiary przez małżonków, czyni ich zdolnymi do uzyskania łaski sakramentalnej, oraz korzystania

wogóle ze wszystkich darów nadprzyrodzonych Kościoła Chrystusowego. Dla tej też przyczyny mocą uchwał 4 i 5 soboru powszechnego, małżeństwa chrześcijan z niewiernymi były zakazane.

2. Oboje narzeczeni mają być wyznania prawosławnego, albo przynajmniej jedna z tych stron powinna być członkiem tego wyznania. Potrzebę zachowania tego warunku Kościół prawosławny uzasadnia następującą racją: gdyby oboje narzeczeni byli wyznania nieprawosławnego, to wówczas nie mogliby oni ze szczerą i należytą wiarą otrzymać błogosławieństwa Bożego z rąk kapłana cerkwi prawosławnej, dotychczas obie strony nic wspólnego nie miały ani z religją, ani z cerkwią prawosławną. W tym zaś wypadku, kiedy jedna ze stron jest wyznania prawosławnego, to wówczas, według mniemania cerkwi, potrzebne błogosławieństwo Boże spływa i na stronę przeciwną i to tylko gwoli stronie prawosławnej. Dalej Kościół prawosławny domaga się, aby strona innego wyznania nie przeszkadzała stronie prawosławnej w spełnianiu wszelkich jej praktyk religijnych, oraz, aby dzieci z takiego małżeństwa były chowane także podług tej religji.

3. Powinni być wolni od pewnych stopni pokrewieństwa naturalnego i duchowego.

4. Winni wyrazić swą dobrowolną zgodę na zawarcie małżeństwa. Potrzeba tego warunku wypływa z samej istoty węzła małżeńskiego. Pożycie małżonków tylko wówczas staje się możliwem, o ile pomiędzy nimi istnieje miłość i zgoda. Tego szczęścia i spokoju nie da małżeństwo, które zostało zawarte pod wpływem przymusu lub bojaźni.

Dlatego też Kościół prawosławny, przed udzieleniem błogosławieństwa, zapytuje uroczyście małżonków, czy dobrowolnie i z nieprzymuszonej woli wstępują w związki małżeńskie i otrzymawszy od nich na to wyraźną zgodę, wówczas dopiero tylko takie małżeństwo błogosławi.

Za cechy małżeństwa chrześcijańskiego metropolita uznaje następujące jego przymioty: jedność i nierozerwalność. Bóg, powiada metropolita, był nietylko twórcą małżeństwa, ale zarazem był i prawodawcą jego. On też i postanowił, że istotną cechą każdego małżeństwa ma być jedność, a nie jakakolwiek inna forma małżeńska. Jedność małżeńska oznacza, że mężczyzna nie może naraz mieć kilka żon i odwrotnie, żona nie może naraz mieć kilku mężów. O jedności małżeńskiej, powiada metropolita, nauczał Pan Jezus i apostołowie. Jedność małżeńska, w pojęciu cerkwi, bynajmniej nie jest przeszkodą do zawarcia powtórnego małżeństwa. Atoli jednak, powiada metropolita, Ojcowie Kościoła powtórne związki u chrześcijan uważali za coś niedoskonałego, a podobne zachowanie się chrześcijan starali się usprawiedliwić brakiem zrozumienia u nich potrzeby wyższej doskonałości chrześcijańskiej. Atoli opinja Ojców Kościoła, powiada metropolita, nie nosiła w sobie bezwzględnego zakazu, kiedy chodziło o powtórne małżeństwo. Owszem Ojcowie Kościoła chętnie na nie się godzili, tylko, że wówczas od narzeczonych domagali się, aby oni czynili większą pokutę oraz aby dla nich były skrócone pewne obrzędy ślubne. Pod tymi samymi warunkami wolno im się było żenić i poraz trzeci. Czwarty związek był całkiem zakazany, który, w pojęciu cerkwi, równał się wielożeństwu. Oprócz tego, zawarcie powtórnego związku małżeńskiego. Kościół prawosławny uważa za przeszkodę kanoniczną do stanu duchownego.

Drugą istotną cechą małżeństwa chrześcijańskiego, powiada metropolita, jest nierozerwalność. Pochodzi ona od Pana Boga, albowiem Bóg ją ustanowił i zaszczepił naturze ludzkiej. Dogmat nierozerwalności metropolita opiera na słowach Samego Chrystusa Pana, a z ewangelji świętej podaje dokładny przebieg rozmowy Pana Jezusa z faryzeuszami nad tą kwestją. I tak naprzykład, gdy Go faryzeusze zapytali: czy wolno mężowi oddalić swą żonę dla jakiejkolwiek przyczyny. On rzekł im: czy nie czytaliście, że Stwórca człowieka uczynił ich na początku mężczyzną i niewiastą i rzekł: dlatego człowiek opuści ojca i matkę, i złączy się z żoną swoją, i staną się oni dwoje jednem ciałem. Zatem niema już dwojga, ale jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza. A gdy Mu na to zarzucili faryzeusze: Dlaczego więc Mojżesz nakazał dać list rozwodowy i oddalić? Odpowiedział im: Mojżesz ze względu na twarde serce wasze pozwolił wam oddalać żony wasze. Ja natomiast powiadam wam: z początku jednak nie było tak. (Mt. 19, 3–8: Mrk. 10, 2—9). A gdy Go następnie o tych rzeczach spytali uczniowie, Pan Jezus powiedział: ktoby oddalił żonę swoją i pojął inną, cudzołoży z nią. A gdyby żona opuściła męża swego i wyszła za innego popełniła cudzołóstwo. (Mrk. 10, 11–12: Łk. 16, 18).

Tak jak Pan Jezus nauczał, powiada metropolita, takąż samą naukę głosili Apostołowie i Ojcowie Kościoła. Z nauk apostolskich cytuje on wyjątki z listów św. Pawła do Koryntjan i Rzymian, a z pism Ojców Kościoła podaje właściwie ich tylko imiona, jak naprzykład, św. Justyna, Klemensa Aleksandryjskiego, Bazylego Wielkiego, Jana Złotoustego i innych oraz zwraca uwagę na ich jednomyślność w nauczaniu wspomnianej prawdy.

Uzasadniwszy, że nierozerwalność jest dziełem Boga i Chrystusa Pana, metropolita jednakże uważa, że to nie był bezwzględny zakaz Chrystusowy o nierozerwalności węzła małżeńskiego. Na dowód tego powołuje się na słowa ewangelji świętej: „Ja natomiast powiadam wam: wyjąwszy wypadek rozpusty, ktoby oddalił żonę swoją i pojął inną, cudzołoży: a ktoby oddaloną pojął, cudzołoży. (Mt. 19, 9: 5, 32).

Stąd widać, powiada metropolita, że Chrystus Pan pozwalał na rozwód, ale zezwolił to czynić tylko w jednym wypadku, a mianowicie wówczas, gdy którakolwiek ze stron sprzeniewierzyła się wierze małżeńskiej. Dalej mówi metropolita, że tegoż samego zdania byli Ojcowie Kościoła, oraz, że w tym samym duchu brzmiały i orzeczenia soborów, przyczem jednak zaznacza, że, z chwilą porozumienia rozwiedzionych obu małżonków, małżeństwo ich i nadal nosiło cechę nierozerwalności węzła małżeńskiego, a oni byli poczytywani za prawdziwych małżonków.

Tak mniej więcej wygląda w ogólnych zarysach nauka metropolity Makarego o małżeństwie. Są tam pewne rzeczy, które są całkiem zgodne

z naszą nauką, ale są też i pewne różnice i to dosyć poważne. Do rzeczy wspólnych w nauce obu Kościołów należą następujące kwestje: jak naprzykład, że związek małżeński jest instytucją Bożą, że cechy, jedność i nierozerwalność, wypływają z prawa naturalnego, że Chrystus Pan nadał małżeństwu charakter nadprzyrodzony. Dalej, że do zawarcia małżeństwa potrzebna jest zgoda narzeczonych i że wpływ bojaźni lub przymusu powinien być całkiem wykluczony i t. d.

Są atoli i pewne różnice. U nas, u katolików zasadniczo niema rozwodów, są tylko unieważnienia lub separacje. Pod nazwą rozwodu rozumiemy rozerwanie węzła małżeńskiego tak, że rozwiedzione strony w nowe związki mogą wstępować. Tymczasem prawosławni są innego zdania. Uważają oni, że grzech cudzołóstwa, popełniony przez jednego z małżonków, jest wystarczającą przyczyną do zupełnego rozwodu. Rozbieżność w nauce obu kościołów powstała wskutek odmiennego tłumaczenia słów ewangelisty Mateusza (Mat. 19, 9; 5, 32). My zaś katolicy pod temi słowy rozumiemy nie rozwód w ścisłem tego słowa znaczeniu, lecz tylko rozłączenie się za wyrokiem sądu kościelnego od wspólnego pożycia, czyli t. zw. separację, a oni zaś powyższe słowa rozumieją jako zezwolenie Chrystusa Pana na powyższy rozwód. Oprócz tego prawosławni różnią się jeszcze i tem, że mają własny pogląd na istotę sakramentu małżeństwa. Według teologji katolickiej istota sakramentu małżeństwa polega na umowie małżonków: którą Chrystus Pan podniósł do godności sakramentu, a prawosławni zaś widzą istotę w sakramentalnym obrzędzie. Następnie jeszcze nauczają, że treścią sakramentu jest obopólna zgoda małżonków, a formą błogosławieństwo i modlitwa kapłana i t. d. Na tych właściwie krótkich wiadomościach kończę swój artykuł. W nim starałem się podać tylko istotne rzeczy o małżeństwie w świetle teologji prawosławnej metropolity Makarego, oraz wyzyskać różnice, zachodzącą w nauczaniu obu kościołów (Prawosławno-Dogmaticzeskoje Bogosłowije, Makaryj t. II, str. 475—490).

X. Karpowicz.

Esperanto a Kościół katolicki.

Zasmucającym objawem jest to, że u nas w Polsce, w przeciwstawieniu do innych krajów, przodujące sfery katolickie, zwłaszcza kler i w innych sprawach tak ruchliwa młodzież akadem. tak mało zrozumienia mają dla języka światowego: tak bardzo mało się zajmują obecnym ruchem światowym dla języka międzynarodowego. Jeżeli takie zachowanie się umiarkowane wobec tej ważnej sprawy było zrozumiałem w pierwszych latach po zmartwychwstaniu naszej ojczyzny, kiedy umysły z natury rzeczy były zajęte tysiącem innych spraw, organizowaniem sił swoich, to dziś, kiedy w całym kraju budzi się katolicyzm do nowego życia — patrzmy tylko na kwitnącą u nas Ligę katolicką — dziś już niema usprawiedliwienia, dziś jest czas wejść w stosunki żywe z katolikami całego świata. Nie dość, że my polscy katolicy jesteśmy już jedną całością, my powinniśmy tworzyć świadomie jedną całość z wszystkimi katolikami świata.

Niejeden powie, niech oni tam w swoich krajach starają się być dobrymi katolikami, niech słuchają swoich biskupów, my mamy dość do czynienia we własnym domu. Dobrze, przypuśćmy, że we wszystkich krajach katolicy są każdy wśród swego narodu wiernymi synami Kościoła, posłusznymi wskazówkom swoich biskupów i księży. Czybyśmy katolicy mogli się tem zadowolić? Nigdy! Wtenczas mielibyśmy katolików narodowych we wszystkich państwach, ale nie mielibyśmy Kościoła powszechnego, światowego, mielibyśmy jednego „arcypasterza, ale nie byłoby jednej trzody.

I my polscy katolicy musimy przeto jako członkowie Kościoła powszechnego, im prędzej tem lepiej, wyjść z tego ograniczonego katolicyzmu narodowego, musimy razem z tylu innymi katolikami świata przyczynić się do zbliżania ku sobie poszczególnych części tej jednej trzody, części rozdzielonych tylu dziesiątkami różnych języków.

A zbliżyć je można skutecznie bezpośrednio za pomocą języka światowego, za pomocą esperanta, owego języka rodzinnego międzynarodowego katolicyzmu powszechnego.

Doniosłość i znaczenie esperanta do stosunków międzynarodowych poznali już dawno wrogowie katolicyzmu, masoni (wolnomularze) i bolszewicy, którzy potrafią użyć tego języka wydatnie dla celów antyreligijnych.

Czy my katolicy mamy pozostać w tyle? Dla katolickiej misji światowej stworzenie katolickiej literatury esperanckiej stało się dziś nie cierpiącą zwłoki koniecznością, kiedy już nawet marjawici mają u nas w Polsce pod naszemi oczami swoje czasopismo propagandowe.

Niedawno założone międzynarodowe „Towarzystwo św. Michała“ katolickich esperantystów (z siedzibą we Francji) postawiło sobie zadanie, rozpocząć wydawanie katolicko-esperanckiej literatury światowej, zwłaszcza wydanie Nowego Testamentu, a to na szczególną zachętę ze strony Jego Świętobliwości Papieża Piusa XI, który w swojem piśmie do krajowego dyrektora międzynarodowego ruchu katolickiego dla Włoch, X. profesora Modesta Carolfi'ego (pismo datowane z dnia 15 marca 1925 r.) upomina katolickich esperantystów, żeby „język światowy esperanto oddali na usługi krzewienia Ewangelji“ (słowa Ojca świętego). Ta zachęta ze strony najwyższej, ze strony głowy Kościoła, winna nam chyba wystarczyć. Obecnie mamy dwa organy katolickie w języku esperanto, które się rozchodzą po całej kuli ziemskiej, łącząc przez ten jeden język katolików ze wszystkich stron świata, zbliżają ich do siebie, tak że stają się naprawdę jedną trzodą w jednym Chrystusie Panu.

Ludwig K.

P. S. Bliższe informacje o języku esperanto i numery kat. gazet esp. przesyła chętnie i bezpłatnie X. wikary P. Janik, Chorzów, Górny Śląsk (probostwo).

Z listów do Redakcji.

Ad notitiam et directivam.

W roku 1883 czy 1884 były wybory do dawnego sejmu galicyjskiego. Byłem wtenczas wikarjuszem katedralnym w Przemyślu.

Na krótki czas przed wyborami, ówczesny X. Infułat Prepozyt zaprosił do siebie wszystkich miejscowych kapłanów (około 36) i do zebranych w te mniej więcej odezwał się słowa: My kapłani musimy wszyscy zgodnie na jednego tylko kandydata głosować. Lecz my starsi nie znamy dokładnie stosunków w mieście i nie wiemy dobrze, jacy występują kandydaci. Przeciwnie wy młodzi stykacie się więcej z publicznością, powiedzcież przeto, jacy występują kandydaci.

Po bliższem omówieniu sprawy i ustaleniu kandydata, wszyscy zobowiązali się tylko na tego głosować.

Kiedyśmy następnie prawie gremjalnie szli do sali wyborczej, na obecną publikę zrobiło to wielkie wrażenie i ze wszystkich stron stawiano pytanie: „a na kogo księża głosują?“ I kandydat przez księży popierany został rzeczywiście wybrany.

To wielki przykład a zarazem przypomnienie, jak kapłani mają postępować przy nadchodzących wyborach, aby pokazać całemu katolickiemu ludowi, że nie daremnie Mistrz nasz Boski modlił się za nas temi słowy: „u t o m n e s u n u m s i n t“. *X. Gryziecki.*

Ostrzeżenie!

Ruch protestancki na Wołyniu działalność swoją rozciąga bardzo daleko. Dowodem małym, ale bardzo wymownym, jest leżący przedemną egzemplarz Nowego Testamentu, skonfiskowany w VII-ej klasie szkoły powszechnej im. Juljusza Słowackiego w Starym Sączu.

Jeden z uczniów moich otrzymał go w tych dniach z następującą odezwą (bitą na maszynie): „Tę książkę posyłamy Panu od przyjaciół w Anglji, którzy ocenili wartość Pisma świętego, którego częścią jest Ewangelja. Spodziewają się, że Pan będzie czytał ten Testament i dojdzie do prawdy, w której się objawił“. — „Te rzeczy są napisane, abyście wy wierzyli, że Jezus jest Chrystus, Syn Boży, abyście wierząc Żywot mieli w imieniu Jego“ (Jan 20, 31) — O dalsze informacje prosimy się zwrócić pod niżej wskazany adres:

F. R. T. A.
Skrzynka poczt. Nr. 106.
DUBNO (Wołyń).

Egzemplarz ten wydany bardzo gustownie w formacie $13\frac{1}{2} \times 9$) kieszonkowym, w oprawie kartonowej ze złoconym napisem, zawiera cały Nowy Testament (stron 447). Nakład: Scripture Gift Mission, 14 Bedford Street, London W. C. 2, druk: Towarzystwa wydawniczego „Kompas“, Łódź, ul. Sienkiewicza 33.

Nie ulega wątpliwości, że i w innych miejscowościach pokażą się te g r a t i s o w e wydawnictwa w tym zakresie. Dlatego uważałem za obowiązek zwrócić na ten objaw propagandy protestanckiej uwagę Czcigodnym P. T. Czytelnikom „Gazety Kościelnej“.

Stary Sącz *X. Henryk Weryński.*

Sprawy religijne.

W sprawie nabożeństw w dniu wyborów. Lwowska Kurja Metropolitalna ogłasza: „Polecamy Wielebnemu Duchowieństwu, by w niedzielę dnia 26 lutego b. r. jeszcze raz podczas sumy odczytano z ambon odezwę Episkopatu Polskiego w sprawie wyborów. Od wszelkich komentarzy odezwy w kościele należy się wstrzymać. Poza kościołem pozostawiamy kapłanom swobodę polecania stronnictw, stojących na gruncie katolickim i narodowym. W dniach 4 i 11 marca główne nabożeństwa tam, gdzie się okaże potrzeba należy odprawić wcześniej tak, aby wszyscy mogli wziąć udział w głosowaniu. Godzinę nabożeństwa wyznaczą Rządcy kościołów stosownie do miejscowych warunków. W dniach tych przed nabożeństwem głównem należy odśpiewać „Veni Creator“ z modlitwą do Ducha św. na intencję pomyślnych wyborów. Po nabożeństwie: „Boże coś Polskę“. O tem wszystkiem należy dnia 26 lutego powiadomić wiernych“.

Przypomnienie. „Wieniec i Pszczółka“ przypomina: Z pośród dawnych posłów ministrami są: wicepremjer Bartel, minister kolei Romocki, minister poczt Miedziński i minister robót publicznych Moraczewski. Dnia 27 marca 1925 r. było w sejmie głosowanie imienne w sprawie konkordatu. Z ówczesnych posłów, a dzisiejszych ministrów za konkordatem głosował p. Romocki, a przeciw konkordatowi: Bartel, Miedziński, Moraczewski. W senacie ówczesny senator Dobrucki, a dzisiejszy minister oświecenia publicznego i wyznań religijnych, głosował również przeciw konkordatowi. Gdy po tem najważniejszem głosowaniu przyszły głosowania o przyznanie zapłaty księżom, organistom i kościelnym, czterej przeciwnicy konkordatu głosowali znowu przeciw.

Instytut św. Stanisława w Rzymie. Książę metropolita krakowski arcyb. Sapieha objął w posiadanie kościół i Instytut św. Stanisława w Rzymie, przyznany mu w październiku zeszłego roku przez rząd polski. Instytut ten został założony w wieku XVI przez Hozjusza i od tego czasu pozostawał pod protektoratem Rzpltej. Podczas uroczystego przyjęcia w dniu 13 b. m. książę metropolita miał przemówienie, w którem wyraził nadzieję, że tak, jak dawniej królowie polscy, rząd polski użyczy Instytutowi opieki i pomocy.

Nowy Nuncjusz w Polsce. Nowy Nuncjusz polski, w wieku około 50 lat jest rodowitym Rzymianinem; pochodzi z dzielnicy „Trastevere“, Zatybrze. Pierwsze lata kapłaństwa (które otrzymał w r. 1900) spędził na pracy duszpasterskiej w samym Rzymie. W tym czasie wiele serca i wysiłków włożył w akcję robotniczą na ubogiem Zatybrzu. Następnie został X. Marmaggi powołany do szeregu kongregacyj rzymskich, jak „Penitencjarji“, „Spraw nadzwyczajnych“, do komisji dla kodyfikacji prawa kanonicznego, do sekretarjatu i in. W r. 1920 został X. Marmaggi powołany na stanowisko Nuncjusza w Rumunji. Po dwóch latach objął urząd Delegata Apost. w Konstantynopolu, dla zorganizowania pomocy dla chrześcijan tamtejszych. W r. 1923 otrzymał nominację na Nuncjusza w Pradze. Było to stanowisko trudne. Pokazały to wypadki z r. 1925, kiedy rząd praski oficjalnie wziął udział w uroczystości antykatolickiej ku czci Husa. Stanowczość Mgr. Marmaggi'ego wywołała chwilowe zerwanie Pragi z Watykanem. Dziś jednak widać, że było to koniecznością. Zawarty z końcem ub. r. „modus vivendi“ daje Kościołowi satysfakcję za ówczesne wypadki. Można go też uważać za usprawiedliwienie energicznego wystąpienia Mgr. Marmaggi'ego. Nowy Nuncjusz polski stykał się często z Polakami;

dla Polski ma uczucie serdecznej sympatji Z rozrzewnieniem wspomina, że pierwszą Komunję św przyjął w kaplicy Braci Szkolnych w Rzymie przed ołtarzem Matki B. Częstochowskiej. W r. 1920 podczas najazdu bolszewickiego rozwijał w Rzymie żywą akcję na rzecz Polski. W okresie swej Nuncjatury rumuńskiej zajmował się wiele Polakami i podejmował nawet trudne górskie wyprawy dla odwiedzania polskich katolików. Podczas pogrzebu Sienkiewicza i przejazdu zwłok przez Pragę osobiście prowadził kondukt żałobny na dworzec kolejowy. Dzięki tym i innym stosunkom Mgr. Marmaggi'ego z Polakami nowy Nuncjusz dobrze jest obeznany ze sprawami Kościoła w Polsce.

Nowy Nuncjusz w Pradze. Nuncjuszem w Pradze został zamianowany Mgr. Ciriaci Piotr, który w niedługim czasie otrzyma sakrę biskupią i tytuł arcybiskupa Tarasu. Mgr Ciriaci był profesorem teologji w rzymskiem kolegjum Propagandy. Potem pełnił ważne urzędy w sekretarjacie stanu i w kongregacji dla spraw nadzwyczajnych. W ub roku wysłał go Ojciec św. do Pragi dla doprowadzenia porozumienia z Czechosłowacją do skutku Zawarty „modus vivendi" jest jego dziełem. Zyskawszy zaufanie władz kościelnych i praskich zostaje teraz Mgr Ciriaci Nuncjuszem.

Wiadomości diecezjalne.

Diecezja przemyska. Mianowani XX.: Bronisław Jedziniak, wikary z Dembowca, administratorem w Baligrodzie; O. Reginald Jadownicki, Dominikanin w Tarnobrzegu, katechetą szkoły powsz. tamże.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Domostawie otrzymał X. Leon Ziębka.

Przeniesieni XX : Jan Wacławski, katecheta z Rudnika n S, na posadę katechety gimn. w Jaworowie; Józef Mendelowski, wikary z Łączek Jagiellońskich do Rudnika n S.; Stanisław Florkiewicz, katecheta z Ulanowa do Starego Sambora; Jan Rola, wikary z Przewrotnego do Majdanu kolbuszowskiego: Kazimierz Kędzierski, wikary z Majdanu kolbuszowskiego do Przewrotnego.

Parafje usuwalne Miękisz Nowy, Łętownia, Łaszki murowane, Białobrzegi, Podbuż i Stupnica polska podniesiono do urzędu parafij nieusuwalnych.

Konkurs na probostwa: Wacławice, Jarocin, Białobrzegi, Łętownia, Podbuż i Stupnica polska rozpisuje się z terminem do dnia 15 marca b r.

Zmarł X. Antoni Michalski, emer. katecheta z Drohobycza, w 53 r życia, a 28 r. kapłaństwa R. i p.

Polowa Kurja Biskupia. Etat kapelanów gr.-kat. (powiększenie). Do czasu reorganizacji służby duszpasterskiej na stopie pokojowej, M. S. W. powiększyło ilość etatowych stanowisk dla kapelanów wyznania grecko-katolickiego z 4 na 6 (w tem 5 starszych kapelanów, majorów).

Zmiany personalne. Powołano z rezerwy do służby czynnej: X. Melana Stanisława z przydziałem do garnizonu Pińsk i X. Wiśniewskiego Longina z przydziałem do garnizonu Dubno. Zwolniony ze stanowiska kapelana garnizonu Białystok X. Batko Aleksander. Przydzielony do 6-tej brygady K. O. P w Wilnie prob. X. Dr. Herget Józef; na Szefa Duszp. kat. O. K. III w Grodnie prob. X. Suchcicki Kazimierz, dotychczasowy proboszcz garn. Toruń. Proboszczem garn. Toruń mianowany X. Tartyłło Roman z Szefostwa Duszp. O. K. III. X. Matzner Stanisław mianowany proboszczem parafji wojsk. św. Kazimierza w Brześciu nad Bugiem.

Kapelanami rezerwy mianowano 397 księży

Diec. częstochowska. Zmiany: X. Roman Ramus, prefekt gimnazjum żeńskiego i szkół powszechnych w Będzinie, mianowany administratorem parafji Łęka dek. będzińskiego; X. Stanisław Gurbiel, proboszcz par. Łęka, został naznaczony na stanowisko prefekta szkół powszechnych w Sosnowcu — Nowy Sielec; X. Władysław Ptaszyński, M. św. T., dotychczasowy prefekt szkół powszechnych w Sosnowcu · Nowy Sielec, został przeniesiony na stanowisko prefekta prywatnego gimnazjum żeńskiego i szkół powszechnych w Będzinie.

Odpowiedzi Redakcji.

W. P. Dr. Ch. we Lw Nadesłany artykuł zamieścimy w następnym numerze. *X. J.* Naturalnie, że można mówić kazania pasyjne, mając na celu specjalnie walkę z pijaństwem. O materjały do tych nauk zwrócić się należy do X. T Galdyńskiego, Poznań, Al. Marcinkowskiego 2 b. *X K. w B.* Dziękujemy. Zamieścimy w jednym z najbliższych numerów *X. T i X. M.* Odpowiedzi na oświadczenie X. Lub w sprawie S K. L nie zamieścimy. Zdaje nam się, że cała sprawa jest tak jasną, iż nie wymaga dyskusji. *X. L L. w S.* Ustawa gminna z 12 sierpnia 1866 istnieje, ogłoszona w Dzienniku ustaw krajowych Nr. 19 z tegoż roku. *X. Danek w Budap.* Prosimy o łaskawe przysłanie jeszcze raz ogłoszenia, gdyż załączonego w liście nie możemy odszukać. *X. M. D. w W.* Rekurs od podatku drogowego należy sformułować w ten sposób: „Otrzymałem nakaz płatniczy z żądaniem zapłacenia kwoty.... z tytułu świadczeń na drogi gminne. Ponieważ w myśl § 83, punkt b. ust. z dnia 12 sierpnia 1866, Dz. u kr. Nr. 19 nie podpadam pod przepisy ustawy z dn. 10 grudnia 1920, Dz. u. Rz. P. P. Nr. 6 21 co do świadczeń drogowych z tytułu używania gruntów erekcjonalnych, przeto wnoszę przeciwko wymierzonemu mi podatkowi sprzeciw i proszę o anulowanie odnośnego nakazu płatniczego" Czy rekurs poskutkuje, nie wiemy, gdyż w różnych powiatach władze różnie do tej sprawy się odnoszą. *XY.* Nie. Chyba że zakaz dotyczy wogóle udziału w propagandzie wyborczej bez względu na listę

Komunikat.

RUCH SŁOWIAŃSKI.

Z dawien dawna interesowali się Polacy kulturami obcych narodów. Wchłanialiśmy kolejno kulturę włoską, francuską, niemiecką. W przeciwstawieniu do tego zjawiska, znajomość pobratymczych narodów słowiańskich była u nas nikła, co niejednokrotnie odbijało się ujemnie na naszych sprawach narodowych i politycznych.

Wojna światowa, wyzwoliwszy szereg ludów słowiańskich, dała im możność rozwijania własnej kultury narodowej Ostatniemi laty życie ich płynie przyspieszonym, wartkim nurtem. Rozkwitają nauki, sztuka, literatura, utrwala się myśl polityczna, tężeje gospodarczość O tem wszystkiem u nas mówi się i wie bardzo mało. Jest to objaw z punktu widzenia sprawy polskiej nader niekorzystny.

Jakże inaczej wśród obcych Francuzi, Anglicy, Włosi — nawet Niemcy coraz żywiej zajmują się słowiańszczyzną, społeczeństwa ich w dobrze zrozumianym interesie własnym dbają o poznanie całokształtu życia poszczególnych narodów słowiańskich Na dowód wystarczy przytoczyć powstałe już po wojnie wydawnictwa, takie jak: Le Monde Slave, Slavonic Review, Rivista di Letterature Slave, Jahrbücher für Kultur und Geschichte der Slaven.

U nas niema dostatecznej znajomości tych spraw, co gorzej ogół polski niedość rozumie i nie odczuwa potrzeby śledzenia rozwoju naszych pobratymców. Stąd grono uczonych postanowiło przełamać lody obojętności i obudzić w Polsce zajęcie się życiem pobratymców. Temu celowi służyć będzie pismo perjodyczne o charakterze apolitycznym, ściśle rzeczowym, informacyjnym, zawierające artykuły oryginalne ze wszystkich zakresów kultury i życia Słowian, oceny, sprawozdania (piśmiennictwo, zjazdy i t. p.), informacje, sprawy bieżące, kronikę. Będzie to miesięcznik na razie w objętości 3 arkuszy druku. Zapewniliśmy sobie współpracę najlepszych piór i znawców, zarówno w Polsce, jak i zagranicą, a przedewszystkiem w licznych środowiskach słowiańskich. Kierownictwo redakcji obejmuje Profesor Uniwersytetu Lwowskiego Dr. Tadeusz Lehr-Spławiński

Adres Redakcji i Administracji „Ruchu Słowiańskiego": Lwów, ul. Ossolińskich 1 2.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61.